

LEOKADIA CHOŁODOWSKA

Warszawa, 8 marca 1945 r. Zeznanie Leokadii Chołodowskiej, ur. 23 kwietnia 1915 r.,
właścicielki sklepu, zam. ul. Czyszowa 4a m. 4.

W sprawie rozstrzelania przez oddziały SS w dniu 9 sierpnia 1944 roku w gmachu Teatru Wielkiego około 500 mieszkańców ul. Trębackiej, Focha, Senatorskiej i innych przylegających do pl. Teatralnego.

Od 1936 roku mieszkam w Warszawie przy ul. Trębackiej 4 m. 32 wraz z rodziną. 9 sierpnia 1944 roku o 10.00 rano na podwórzu naszej kamienicy wpadło z krzykiem kilkunastu SS-manów z pistoletami maszynowymi i kazało wszystkim mieszkańcom natychmiast wyjść z mieszkań i piwnic na podwórze. Chorych kazali znieść. Zeszliśmy wszyscy. Ulica nasza od początku powstania była całkowicie w rękach Niemców i żadnych działań ze strony powstańców nie było, ludność siedziała spokojnie w domach i piwnicach. Zeszliśmy wszyscy – mężczyźni, kobiety i dzieci. W jednym z mieszkań została sparaliżowana staruszka lat około 70 nazwiskiem Ropelewska. Kilku SS-manów wpadło do tego mieszkania po zejściu mieszkańców i podpaliło pod nią materac. Widząc to, syn zniósł ją na podwórko.

Kiedy byliśmy zgromadzeni na podwórzu, SS-mani wpadali do mieszkań i niezwłocznie każde mieszkanie po kolei podpalali. Następnie przeprowadzili nas na drugie podwórze przy ul. Focha 2. Ponieważ Ropelewska nie mogła iść, jeden z uzbrojonych SS-manów zastrzelił ją w naszych oczach z pistoletu. Zwłoki jej i jeszcze innych osób, znalezionych i rozstrzelanych po naszym wyjściu, są pochowane na podwórzu domu Trębacka 4.

Na Focha 2 oddzielono mężczyzn od kobiet. Kolejno szliśmy od domu do domu (Focha 2, 4, 5, 7). Zaprowadzono nas piwnicami i podwórzami do opary, kobiety i dzieci do piwnic, a mężczyzn na pierwsze piętro. W liczbie mężczyzn był mój ojciec Bolesław Dydyński, właściciel wędliniarni (lat 69) i mąż Stefan Chołodowski (lat 26), student.

Co się działo z mężczyznami, opowiadał mi Jerzy Szajkowski (zam. ul. Trębacka 2) uczeń, lat 18 – 19, który uratował się ucieczką i uniknął rozstrzelania, obecnie mieszka na Mokotowie.

Adres jego podam za parę dni. Mężczyzn wprowadzono po schodach na pierwsze piętro, odebrano od nich kenkarty i podzielono na: 1) pracujących w instytucjach niemieckich, 2) obcych obywateli, 3) resztę. Następnie kolejno wprowadzano w drzwi łóż i strzałami w tył głowy zabijano. Zwłoki padały na widownię. W ten sposób zostali zabici mój ojciec i mąż. Ojciec Szajkowskiego dostał szoku nerwowego i syn pobiegł za nim. W zamieszaniu, podczas gdy zbiry strzelały do ojca, jemu udało się zeskoczyć z piętra na widownię, ukryć się i lochami wydostać na zewnątrz. Ukrył się w ruinach domu na ul. Trębackiej 4, gdzie przesiedział dwa miesiące. Jerzy Szajkowski był świadkiem rozstrzelania naszych mężczyzn. Liczba rozstrzelanych wtedy wyniosła około 500 osób.

Kobiety, w liczbie kilkuset, podzielono na grupy: 1) powyżej lat 60, 2) kobiety z dziećmi, 3) resztę. Mnie z ostatniej grupy udało się wydostać wraz z grupą 30 osób, doszliśmy na Wolę do kościoła, skąd wywieziono nas do Pruszkowa.

Obecnie wróciłam do Warszawy i spotkałam Szajkowskiego. Byłam z nim w ruinach opery. Leżą tam jeszcze resztki spalonych zwłok mężczyzn rozstrzelanych 9 sierpnia 1944 roku. Widziałam kości, włosy, zęby, resztki ubrań, obuwia, dokumentów. Sądzę, że zostały tam rozstrzelane i kobiety – bo są też resztki kobiecych ubrań – i że odbyła się tam niejedna egzekucja.

Zeznałam zgodnie z prawdą i prawdziwość mych słów gotowa jestem potwierdzić przysięgą. Przed podpisaniem przeczytałam.

Rozstrzelano wtedy następujących mieszkańców:

1. Smokalski Józef – właściciel „Pałacu Sztuki”, Trębacka 2,
2. Chotkowski – właściciel sklepu, lat 60, Trębacka 2,
3. Szajkowski – ślusarz z fabryki na Pradze, lat ok. 40,
4. Lubowicki Mieczysław – urzędnik, lat 33,
5. Szmit Andrzej – dozorca domu, Trębacka 4, lat 22,
6. Wierzbicki – właściciel składu węgla, Trębacka 2, lat ok. 40

i wielu innych, których nazwisk nie pamiętam.